

# NIEMUDANA MISJA

MEČISLAV BORÁK

Działania wojenne na Śląsku Cieszyńskim ustały już wprawdzie na początku maja 1945 r., ale niepewność przynależności państwowej dręczyła miejscową ludność jeszcze przez wiele miesięcy. Czechosłowacja czyniła starania o odnowę republiki w granicach sprzed Monachium, gdy tymczasem Polska miała nadzieję, że jej nabytki terytorialne z 1938 r. zostaną zachowane. Nie dotyczyło to jednak terenu Słowacji, gdzie Polska nie tylko że nie obstawała przy swoich zdobyczach z 1938 r., ale, co więcej, była nawet skłonna zrzec się gmin na Orawie i Spiszu, przyłączonych do Słowacji w czasie słowackiego udziału w niemieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. Polska chciała nawet dodać jeszcze kawałek terytorium Śląska, uzyskanego po klęsce Niemiec, w wypadku że cieszyńskie Zaolzie zostanie częścią polskiego państwa. Obie strony szukały poparcia dla swoich stanowisk u Związku Radzieckiego, ponieważ znajdowały się w orbicie jego bezpośrednich wpływów. Obydwie strony wysuwały też argument odstąpienia Związkowi Radzieckiemu znacznych swych obszarów na wschodzie. W lepszej pozycji wyjściowej znalazła się Czechosłowacja, ponieważ wojsko radzieckie wznowiło na Śląsku Cieszyńskim granicę sprzed Monachium i umożliwiło Czechosłowacji zaprowadzić tu swą administrację państwową.

Powojenna sytuacja na Śląsku Cieszyńskim została już opisana w literaturze przedmiotu (np. K. Kaplan, *Pravda o Československu 1945-1948*, Praga 1990 lub M. K. Kamiński, *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945-1948*, Warszawa 1989). Poza zasięgiem zainteresowań naukowców pozostało jednak pewne wydarzenie, które miało miejsce właśnie w czasie, gdy napięcie pomiędzy stronami dosięgło zenitu. Mowa tu o przybyciu polskiej pomocy żywnościowej Czerwonego Krzyża, przeznaczonej dla miejscowych Polaków, co jednak ze strony administracji czechosłowackiej nie spotkało się ze zrozumieniem.

Obydwie strony całą akcję przedstawiały całkiem inaczej i nie ma wątpliwości, że również we wspomnieniach ówczesnych świadków i uczestników wydarzeń będzie się ona znacznie różniła. By opisać te wydarzenia, sięgnąłem do dokumentów złożonych w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Dla uzyskania pełniejszego obrazu konieczne będzie jednak przypomnienie niektórych najbardziej znamienych dla tego okresu wypadków.

Po wojnie Polacy na czeskosłowackim Śląsku Cieszyńskim znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. Wśród wracających Czechów, którzy w okresie przynależności Zaolzia do Polski musieli te tereny opuścić, rozbudziły się chęci odwetowe. Domagano się wypędzenia tzw. „polskich okupantów” przybyłych na Cieszyńskie po 1938 r., chociaż w większości była to ludność miejscowa, która te tereny opuściła lub zmuszona była opuścić po podziale Śląska Cieszyńskiego w 1920 r. I rzeczywiście, kilkuset Polaków zostało wysiedlonych, a wielu innych dotknęły szykany miejscowych urzędów. Dotyczyło to również byłych posiadaczy tzw. volkslisty. Większość mieszkańców bowiem, została w czasie wojny zmuszona do warunkowego przyjęcia niemieckiego obywatelstwa, a teraz musiała czekać na ponowne przyznanie jej obywatelstwa czeskosłowackiego i znosić samowolę miejscowych władz. A władze podejmując decyzję, wielokrotnie nie uwzględniały różnic między warunkami okupacji, które istniały na terenach Śląska i w protektoracie.

Skargi miejscowych Polaków na dyskryminacyjne praktyki czeskosłowackich urzędów zostały już w kwietniu 1945 r. wręczone katowickiemu wicewojewodzie, Stefanowi Wengierowowi, który zapoznał z nimi również polskiego prezydenta, Bolesława Bieruta. Rząd w Warszawie w nocy z dnia 6 czerwca 1945 r. żądał natychmiastowego zaprzestania dyskryminacji Polaków w CSR i wstrzymania wysiedleń. W kolejnej nocy z tego samego dnia proponował ustanowienie czeskosłowacko-polskiej komisji mieszanej, która miałaby unormować kwestie terytorialne Śląska Cieszyńskiego.

Rząd CSR w swojej odpowiedzi stwierdził, że Cieszyńskie nie uważa za teren sporny, ponieważ jest ono nieodłączną częścią republiki, tak więc komisja taka nie ma racji bytu.

W nocy z dnia 9 czerwca o Cieszyńskim nie padło już ani słowo, wręcz przeciwnie, CSR wyraziła chęć przejścia Kłodzka, w tym czasie pod polską administracją. Już w maju z podobnym żądaniem zwróciła się do władz radzieckich i innych sojuszników, powołując się na petycję dwunastu gmin Kłodzka, domagających się wcielenia swych terenów do Republiki Czechosłowackiej.

Podobne życzenie rzekomych czeskich „Morawców” z Raciborskiego wywołało nieoczekiwaną reakcję komendanta 1. czsl. brygady czołgów, pułkownika Vladimíra Janka. Brygada stacjonowała w Ostrawie. Jak wynika z rozkazu operacyjnego nr 38, jeden z jej plutonów czołgów wraz z dwoma plutonami fizylierów i przy wsparciu batalionu piechoty przekroczył dnia 10 czerwca granicę państwową pod Chałupkami w pobliżu Bogumina i zaczął zajmować obszar powiatu raciborskiego, rzekomo po wcześniejszym uzyskaniu na to zgody w dowództwie Armii Czerwonej w Raciborzu. Polacy w nocy protestacyjnej z dnia 12 czerwca domagali się natychmiastowego wycofania czeskosłowackich jednostek wojskowych, a minister obrony na wniosek prezydenta Bieruta wysłał ku granicy z CSR oddziały wojska. Zagroził jednocześnie, że jeśli czeskosłowackie czołgi nie opuszczą terytorium Polski do 24 godzin, użyje siły. Grożący wybuchem konflikt zażegnało dowództwo Armii Czerwonej, które dnia 14 czerwca spotkało się na ratuszu w Morawskiej Ostrawie z komendantami czeskosłowackich i polskich jednostek terenowych. Jak wspomina V. Nový, decydujące słowo należało do dowódcy IV frontu ukraińskiego, generała armii Jeremenki i przewodniczącego rady wojennej frontu, generała Mechlisa,



k którzy pułkownika Janka ostro skarcili za przekroczenie przysługujących wyłącznie radzieckiemu dowództwu kompetencji. Nakazali czołgi wycofać za linię graniczną. Jak podaje w swojej pracy K. Kapłan *„czechosłowaccy przedstawiciele nie przejawiali zbyt wielkiej ochoty uznać swą winę ani ją naprawić“*.

W nocy z dnia 15 czerwca Polska ponownie domagała się natychmiastowego opuszczenia przez czechosłowackie jednostki wojskowe ziemi raciborskiej i odwołania czechosłowackiej administracji ze Śląska Cieszyńskiego, znów proponując zastąpić ją komisją mieszaną. Do wieczora czołgi zostały wycofane, ale jeszcze tego samego dnia miał miejsce inny incydent - jeden czołg przejechał granicę w rejonie Kłodzka. Nota dyplomatyczna zawierała 48-godzinne ultimatum, które dano rządowi w Pradze na spełnienie polskich warunków, w przeciwnym razie rząd w Warszawie *„będzie zmuszony zastosować wszelkie środki, będące w jego dyspozycji, w celu zapewnienia obrony ludności polskiej i utrzymania porządku na terenie Śląska Zaolziańskiego.“* W polskiej prasie zaczęła się ostra antyczeska kampania.

Rząd CSR polską notę z dnia 17 czerwca kategorycznie odrzucił. Tego samego dnia został do Ostrawy doręczony postulat dowódcy polskiego korpusu zmotoryzowanego w Rybniku, gdzie domagano się, aby do godziny 12 następnego dnia w rejonie czechosłowackiego Śląska Cieszyńskiego *„ustal ucisk mieszkającej tam polskiej ludności, w przeciwnym razie wojsko polskie przeniknie na te obszary siłą zbrojną, a to aż po rzekę Ostrawicę“*. O groźbie ataku był natychmiast powiadomiony rząd, a dowódca brygady czołgów w Ostrawie otrzymał rozkaz uniknięcia starć zbrojnych w czasie wkraczania wojsk polskich. Miano nie podejmować walki i wycofać się w stronę Będowic, Szumbarku, Pietwałdu i Bogumina. Podobne instrukcje otrzymała również straż graniczna i siły Bezpieczeństwa Narodowego w Czeskim Cieszynie.

W tym samym dniu polska prasa opublikowała apel kierownictwa czterech partii rządowych i Polskiego Związku Zachodniego do Polaków z Zaolzia, aby nie podporządkowywali się rejestracji obcokrajowców i nie pozwolili się wysiedlać. Apel kończyła obietnica: *„Zapewniamy Was, że Naród Polski uczyni wszystko, by w razie potrzeby przyjść Wam z pomocą“*. Już dnia 17 czerwca wkroczyły na Śląsk Cieszyński pierwsze jednostki armii polskiej. Wraz z nimi przybył do Cieszyna marszałek Michał Rola-Żymierski, minister obrony narodowej, upoważniony od dnia 13 czerwca 1945 r. także do zastępowania w funkcji premiera i ministra spraw zagranicznych, przebywających w tym czasie z wizytą w Moskwie. Przybył również wojewoda śląsko-dąbrowski, generał dywizji Aleksander Zawadzki. Zatrzymując się wcześniej w Katowicach, marszałek Żymierski oświadczył, że kwestia Zaolzia przybrała rozmiary europejskie i dodał: *„Nie przyznajemy Czechom prawa do Zaolzia - próbujemy tę sprawę rozstrzygnąć na drodze rozmów, o ile nie będzie zrozumienia u sąsiada - wyjście znajdziemy. Pod tym względem Rząd Tymczasowy nie jest tylko rządem do rozmów. Pokrzywdzonych musimy obronić.“*

Również spotkanie radzieckich dowódców z przedstawicielami czechosłowackiej i polskiej armii, jeszcze dnia 17 czerwca, nie rozwiązało konfliktu. Marszałek Żymierski zamiar przekroczenia granicy i zajęcia Zaolzia konsultował z delegacją rządową, przebywającą w tym czasie w Moskwie. Ta z kolei sprawdzała nastroje radzieckiego wodza Stalina. Podobno początkowo przejawiał on pewne niezdecy-

dowanie, ale dnia 18 czerwca możliwość rozwiązania kwestii na drodze starcia zbrojnego odrzucił. Rząd radziecki skwapliwie podjął się roli pośrednika i zaprosił do Moskwy również najwyższych przedstawicieli rządu CSR. Rozmowy, które toczyły się dnia 22 i 25 czerwca, ujawniły jedynie różnice stanowisk i nie przyniosły porozumienia. Zbrojną konfrontację jednak na razie oddaliły. Niebezpiecznie konflikt ożył znowu w lipcu i październiku 1945 r., ale Moskwie zależało na jedności państw, będących w jej sferze wpływów, i za każdym razem spór łagodziła, aż wreszcie obydwaj państwa zmusiła do zawarcia umowy.

Czechosłowackie urzędy wykorzystywały sytuację do masowych aresztowań Polaków znanych z antyczeskich nastrojów. Aresztowania zaczęły się w przeddzień oczekiwanego ataku, dnia 17 czerwca 1945 r. Jak podaje M. K. Kamiński, w ciągu trzech dni zostało aresztowanych około tysiąca osób. (Tak wynika z meldunku katowickiego wicewojewody Wengierowa z dnia 20 czerwca 1945 r., wydaje się jednak, że liczba ta jest nieco zawyżona). Jednocześnie zaczęło się intensywne przemieszczanie wojsk, mających zapewnić obronę Śląska Cieszyńskiego. Nowy rozkaz z dnia 21 czerwca nie przewidywał już wycofywania czechosłowackiej armii, ale nakazywał otwarcie ognia w wypadku przekroczenia granicy państwowej przez polskie jednostki. W tym samym dniu czechosłowackie oddziały bojowe zajęły pozycje obronne i okopały się.

Tak przedstawiała się sytuacja w Cieszyńskim w owych dniach pełnych napięcia. Nasza historia zaczyna się właśnie w dniu zapowiadanego ataku. Zamiast czołgów jednak granicę z Polski do Czechosłowacji przekroczyła kolumna samochodów ciężarowych z żywnością. Spróbuję najpierw przedstawić wydarzenia na podstawie oświadczeń polskich uczestników, tak jak złożyli je po powrocie do Polski katowickiemu wicewojewodzie Wengierowowi.

Głównym celem wyprawy na Zaolzie było zorganizowanie tam stałych ośrodków Polskiego Czerwonego Krzyża, co podobno polska centrala w Katowicach uzgodniła z centralą Czechosłowackiego Czerwonego Krzyża. Delegację tworzyło trzydziestu dwu członków PCK,<sup>3</sup> którym zgodnie z międzynarodową konwencją genewską miała przysługiwać ochrona. Wyprawa miała również na celu przewiezienie na Zaolzie pięciu samochodów z żywnością i rozdzielenie jej ludności polskiej. Kolumna przybyła do polskiego Cieszyna dnia 17 czerwca 1945 r. Po żmudnych pertraktacjach udało jej się przekroczyć granicę dopiero w poniedziałek, dnia 18 czerwca. Od razu w Czeskim Cieszynie zaczęto na rynku rozdawać żywność, w odpowiedzi na co jednak czeska policja przystąpiła do aresztowań. Zatrzymany został również kierownik wyprawy, inspektor Karol Sitko. Burmistrz miasta uznał całą akcję za prowokację i oświadczył, że wszystkich należy pozamykać. W tych okolicznościach do polskiego Cieszyna został wysłany poseł z prośbą o interwencję. Wkrótce przybyli dowódca Sił Bezpieczeństwa, kapitan Siemiański, i porucznik Pękalski w asyście radzieckiego komendanta Cieszyna. Z jego pomocą incydent został zażegnany. Wyprawie przydzielono eskortę, złożoną z trzech żołnierzy radzieckich i jednego czeskiego oficera.

Kolejnym przystankiem na drodze kolumny miał być Bogumin, wozy zmuszono jednak dotrzeć tam drogą okrężną, przez tereny zamieszkiwane przez ludność czeską i dalej przez Morawską Ostrawę. W Boguminie na przydziały żywności



czekali już miejscowi Polacy. Czeska policja rozpędzała tłum, znów miały miejsce aresztowania. Niektórych Polaków nawet pobiła, np. niejakiego Sandoka, który wrócił z obozu koncentracyjnego. Urzędy nie pozwoliły na rozdzielenie żywności, zgodziły się jedynie na jej przechowanie w mieszkaniu Polaka, L. Łogiewy, który żywność potem miał sam rozdzielić.

Po owacjach, które kolumna zebrała od miejscowych Polaków, kontynuowała swoją podróż do Orłowej. Tu znowu już czekała czeska policja w sile około pięćdziesięciu uzbrojonych mężczyzn, którzy rozpędzali tłum, a około trzydziestu Polaków aresztowali. W okolicach rynku policja otoczyła kolumnę i nie dopuściła do kontaktu z mieszkańcami. Kapitan Siemiański i porucznik Pękalski udali się do komendanta miasta. W końcu otrzymali zezwolenie, ale nie dotyczyło ono podziału żywności, tylko jej zdeponowania w mieszkaniu obywatela B. Poskiera, pełnomocnika PCK, i obywatela F. Kubeczki, członka rady gminnej, reprezentującego Polaków. Dopiero po przyjeździe do Cieszyna dowiedziano się, że obydwaj zostali zatrzymani, żywność skonfiskowana i przekazana czeskim urzędowi. Na postój w Łazach komendant Orłowej nie zezwolił, podobnie jak i na rozdzielenie czy przekazanie Polakom żywności. Oczekujący tam Polacy byli aresztowani i pobici.

W Karwinie historia się powtórzyła. Wyprawa została na sześć godzin zatrzymana przez funkcjonariuszy „słowackiej” armii i tylko dzięki interwencji kapitana Siemiańskiego w radzieckiej komendzie wojskowej jej uczestnicy uniknęli internowania w obozie w Morawskiej Ostrawie, jak im powiedział w zaufaniu pewien czeski oficer. Ani więc w Karwinie nie było okazji rozdzielić czy chociażby przekazać żywności. Kolejnymi aresztowaniami zagrożono delegacji w drodze powrotnej do Czeskiego Cieszyna, ale dzięki zrozumieniu radzieckich władz kolumna dotarła o godzinie 5 rano, dnia 19 czerwca 1945 r. z powrotem do polskiego Cieszyna. Relację podpisali Józef Gawlik, Józef Sasuła, Mieczysław Rzymanek, Tadeusz Heczko i Karol Sitko, który będąc szefem wyprawy, dołączył do sprawozdania jeszcze własną samodzielną notatkę, a w niej przebieg wydarzeń opisał w podobny sposób. Oficer służby śledczej, Lucjan Pęczalski, swój raport uzupełnił stwierdzeniem, że na rynku w Czeskim Cieszynie w obecności uczestników misji „rozganiano ludzi, którzy chcieli choć ujrzeć polskiego orła”. Ekspedycja przywiozła z powrotem trzy samochody żywności. Akcja nie udała się. Jej uczestnicy mieli możliwość przekonać się na własnej skórze, jak na Zaolziu Polacy są szykanowani. Później doszły delegację słuchy, że po jej odejździe zostało aresztowanych kilkaset miejscowych Polaków.

Opinię drugiej strony przedstawia list czechosłowackiej ambasady w Warszawie do polskiego MSZ z dnia 1 lipca 1945 r. W liście jest napisane, że cała sprawa została wprost na miejscu zbadana przez czechosłowacką komisję rządową. Z jej informacji wynika, że dnia 18 czerwca 1945 r. o godzinie 13,30 przekroczyła granicę państwową w Czeskim Cieszynie kolumna samochodów - pięć ciężarówek i jeden samochód osobowy z kilkoma uzbrojonymi oficerami armii polskiej. Samochody ciężarowe były oznaczone napisem Polski Czerwony Krzyż, na bocznicę jednego z nich było napisane „Dla Polaków z Zaolzia”. Na moście granicznym nie zatrzymały się i pędziły w kierunku rynku w Czeskim Cieszynie. W samochodach było dwudziestu siedmiu cywilów, trzech z nich mieszkało na terenie powiatu Frysztat. Przejazd kolumny był nielegalny, nie miano zezwolenia czechosłowackich urzędów, na moście nie doszło nawet do kontroli dokumentów.

Na rynku w Czeskim Cieszynie zaczęli rozdawać żywność - mąkę, cukier, sliwki, mydło, konserwy mięsne, słoninę w paczkach po 15 dkg i cukierki też po 15 dkg.

Towar nie był oznaczony, jedynie konserwy pochodziły z Kanady, były to zapewne dostawy z akcji UNRRA. Podczas rozdzielania żywności wołali: „Tylko dla czystych Polaków”. Po interwencji komendanta sił bezpieczeństwa przydzielono wyprawie radziecką eskortę i jednego pracownika czeskich Służb Bezpieczeństwa, który im asystował. Przejawem dobrej woli czeskich urzędów było pozostawienie napisu ze słowem „Zaolzie”.

Do każdej ciężarówki wsiadł jeden radziecki żołnierz i kolumna odjechała przez Szonów i Ostrawę do Bogumina. Tam u obywatela Ogiewy miano rozdzielić żywność według uprzednio przygotowanych spisów. Figurowały na nich jednak również osoby, które w czasie wojny kolaborowały z Niemcami i posiadały volkslisty. Dlatego żywność została zdeponowana u pana Ogiewy z tym, że będzie w obecności przedstawiciela rady narodowej rozdzielona tylko tym Polakom, którzy na to zasługują. W Orłowej wylegitymowała służba bezpieczeństwa osoby będące na rynku. Około trzydziestu nie miało przy sobie dokumentów i ci zostali odprowadzeni do kontroli na zamek. Wszyscy co do jednego mieli volkslisty. Na miejscu został wyładowany jeden samochód żywności dla repatriantów z obozów koncentracyjnych, przed lokalem postawiono radzieckiego wartownika.

W Karwinie wyprawę zatrzymał komendant czechosłowackiej załogi wojskowej. Nie zaakceptował przepustki granicznej, dopiero na żądanie radzieckich organów ekspedycję przepuścił. Jeden z kierowców powiedział do miejscowych Polaków: „Nie bójcie się, my was przyjedziemy oswobodzić”. Polski porucznik towarzyszący wyprawie miał pono należeć do jednostki, która w 1938 r. zajmowała Bogumin. Sam się tym chwalił.

Z tego raportu wynika, że czechosłowackie urzędy nie uznały charytatywnych przesłanek polskiej misji. Jednoznacznie uważały ją za prowokację, która miała zaostriżyć tutejsze stosunki, ewentualnie wywołać rozruchy, które usprawiedliwiłyby przygotowywaną interwencję zbrojną. Spekulowano również, że żywność miała być rozdzielana po wejściu polskiej armii na Śląsk Cieszyński, do czego jednak nie doszło. Akcja ta więc nie była rozumiana jako chęć pomocy w rozwiązaniu krytycznej sytuacji zaopatrzeniowej, która w tym czasie na Śląsku Cieszyńskim rzeczywiście miała miejsce.

Dochowały się również skąpe notatki o dalszych losach niektórych aresztowanych, niestety, tylko we fragmentach. Np. B. Poskier, u którego miały być zdeponowane artykuły żywnościowe dla Polaków z Orłowej, pisał dnia 27 czerwca 1945 r. rozpaczliwy list do sekretariatu PPR w Cieszynie. Skarżył się w nim, że już dziesiąty dzień siedzi w miejskim więzieniu, ponieważ od razu po przejęciu żywności został aresztowany. Prosi o wstawiennictwo PPR lub chociaż o adwokata, który mógłby uczestniczyć w śledztwie. Aresztowany został podobno również Adolf Kraina z Łazów, który też użyczył lokalu do zdeponowania żywności.

W liście PCK w Cieszynie do ambasadora RP w Pradze, Stefana Wierbłowskiego, z dnia 18 września 1945 r. jest napisane, że Czerwony Krzyż wysłał na Zaolzie samochody z żywnością z darów amerykańskich Polaków. Czesi pono tę wyłącznie humanitarną akcję wzięli za akcję polityczną. Nie pozwolili rozdzielić żywności, aresztowali wszystkich członków komitetów rozdzielczych. Wszyscy, z wyjątkiem urzędnika bogumińskiej druciarni, L. Łogiewy, zostali już zwolnieni. Łogiewa dotąd



nie otrzymał aktu oskarżenia, a jego adwokatowi oświadczono, że w transporcie PCK była broń. Kolejny meldunek z dnia 14 grudnia 1945 r. potwierdza, że Łogiewa wciąż jeszcze przebywa w więzieniu. Na interwencję polskiego MSZ ambasada CSR w Warszawie odpowiedziała dnia 27 marca 1946 r. Jej zdaniem, polski obywatel Ludwik Łogiewa, przynależny do Sosnowca, urodzony w Boguminie, a zamieszkały w Pudłowie został aresztowany dnia 19 czerwca 1945 r. w związku z podejrzeniem o szerzenie nieprawdziwych informacji i za czyn przestępczy według artykuły 2 ustawy o ochronie republiki. Śledztwo w tej sprawie jest w toku. O dalszych losach Łogiewy dokumenty milczą.

Ciekawe są również dochowane wzmianki o dalszych losach żywności, zdeponowanej w Boguminie i Orłowej. Według doniesień delegacji PCK z dnia 20 czerwca 1945 r., a w interpretacji M. K. Kamińskiego, żywność po odjeździe misji została skonfiskowana i rozsprzedana „wyłącznie ludności czeskiej”. Aresztowany B. Poskier w liście z więzienia podaje, że żywnością podzielili się czescy funkcjonariusze milicji. Według późniejszych informacji powiatowego biura kryminalnego PRN we Frysztacie, ekspozytury w Nowym Boguminie, sporządzonej dnia 8 września 1947 r., miało dojść na rynku w Nowym Boguminie do zbiegowiska czeskich obywateli, którzy rozdzielanie żywności miejscowym Polakom uważali za akcję propagandową na rzecz Polski. Żywność pono skonfiskowało dowództwo radzieckiego garnizonu i została ona przydzielona polskim emigrantom z transportów przejeżdżających przez Bogumin.

I choć sami organizatorzy przyznali, że akcja pomocy żywnościowej była nieudana, przyspieszyła jednak bezsprzecznie rozwiązanie trudnej sytuacji zaopatrzeniowej w Cieszyńskim. Np. komunikat pełnomocnika sztabu głównego czechosłowackiej armii, podpułkownika sztabu generalnego, Houry, z jego czerwcowej wizyty w Ostrawskim stwierdza, że *„sytuacja zaopatrzeniowa w Ostrawskim i na całym Śląsku Cieszyńskim jest bardzo trudna i konieczne jest podjęcie wszelkich kroków w celu jej poprawy, ponieważ Polacy za pośrednictwem Czerwonego Krzyża zaczynają zaopatrywać swych rodaków, zamieszkałych na naszym terenie.”* Zwraca uwagę również na to, że przesyłka czterdziestu ton mąki pszennej dla ostrawskich górników na miejsce nie dotarła.

Już dnia 26 czerwca 1945 r. gazeta Nová svoboda przyniosła informację o poprawie sytuacji na Śląsku Cieszyńskim. *„Przed kilkoma dniami przybyła do sekretariatu związków zawodowych w Morawskiej Ostrawie delegacja karwińskich górników z żądaniem, aby organizacje związkowe interweniowały w Krajowej Radzie Narodowej na rzecz zaopatrzenia Śląska Cieszyńskiego w żywność. Delegacja górników na czele z sekretarzem, towarzyszem Buchvaldkiem, udała się do Krajowej Rady Narodowej i w komisji zaopatrzeniowej osiągnęła to, że na Śląsk Cieszyński zostało wysłanych pięć wagonów mąki żytniej, jeden wagon chleba trwałego, trzy wagony mąki pszennej i dwa ziemniaków. Z zadowoleniem kwitujemy, że jest to początek polepszania się sytuacji zaopatrzeniowej Cieszyńskiego.”*

Może więc owa pełna przygód misja PCK nie była znów aż tak nieudana. W każdym razie była jednym z kamyczków, które w osobliwy sposób ułożyły się w mozaikę niezwykle złożonej wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji zaistniałej na Śląsku Cieszyńskim po zakończeniu II wojny światowej.